

Wywiady

W poszukiwaniu czynników rozwoju małych gmin satelickich, czyli o tym, jak odległość od centrum metropolii wpływa na rozwój gmin Iwanowice i Zielonki

Rozmowa z wójtem gminy Iwanowice, panem Zbigniewem Grzybem, przeprowadzona 8 marca 2012 r.

Anna Rosa: Chciałabym uzyskać informacje na temat dynamiki i czynników rozwoju gminy Iwanowice. Jaka jest polityka gospodarcza gminy oraz jej kierunki?

Zbigniew Grzyb: Gmina znajduje się w otulinie Ojcowskiego Parku Narodowego oraz w Dłubniańskim Parku Krajobrazowym. Płynie przez nią rzeka Dłubnia, będąca jednym z ujęć wody pitnej dla Krakowa. To szczególne położenie determinuje rodzaje działalności, jakie mogą być prowadzone na terenie naszej gminy. Żaden przemysł, który mógłby zagrażać środowisku, nie może istnieć w miejscach o szczególnych walorach naturalnych. Z planu zagospodarowania przestrzennego gminy Iwanowice wynika, iż większe inwestycje mogą występować jedynie w czterech z 22 miejscowości gminy. Musimy zatem szukać takich czynników rozwoju, które pozwolą pozostać w zgodzie z wymogami środowiskowymi związanymi z jej położeniem. Staramy się iść w kierunku popierania takiej działalności, która uwzględnia wynikające z prawa ograniczenia. Na przykład udzielamy teraz pomocy prywatnemu inwestorowi, który chce budować na terenie gminy dom pomocy społecznej i hospicjum. Mamy już wszelkie zgody na to, aby w planie zagospodarowania przestrzennego dokonać tej zmiany. Inwestor przewiduje, że zatrudni 100–150 osób, co znacząco wpłynie na lokalny rynek pracy. Przy naszej wielkości gminy oznacza to wygenerowanie bardzo dużej liczby miejsc pracy. W tej chwili jest u nas ok. 400 bezrobotnych.

Mamy na terenie gminy też dwóch dużych przewoźników transportowych – Eurotrans-Bis i Transpol. Firmy te ulokowane są na obszarze, który nie podlega szczególnej ochronie. Liczymy również na to, że droga ekspresowa S7 pomiędzy Krakowem a Warszawą, która ma powstać w 2020 r., przyciągnie niebawem potencjalnych inwestorów – już mamy informację, że są przedsiębiorcy zainteresowani budową dużych zakładów, przede wszystkim związanych z transportem i logistyką. Infrastruktura transportowa to kierunek, w jakim możemy się rozwijać. Na terenie gminy występuje też drobny przemysł – jako przykład podam firmę Krak-Marfish, która zatrudnia ponad 60 osób, czy firmę Krak-Fish. Oba przedsiębiorstwa zajmują się produkcją przetworów rybnych – można powiedzieć, że dzięki nim stajemy się „zagłębiem śledziowym”. Są też mniejsze przedsiębiorstwa, takie jak składy opałów czy budowlane, mamy ponadto trzy hotele, a także gospodarstwa agroturystyczne. W Sieciechowicach powstała bardzo duża sala konferencyjno-widowiskowa przeznaczona na wynajem. Rozwija się przetwórstwo owocowo-warzywne. Liczba zarejestrowanych podmiotów gospodarczych w gminie wzrasta, jednak trzeba mieć na uwadze niestety to, że dużo przedsiębiorstw to firmy martwe.

A.R.: W latach 2002–2010 zmniejszyła się liczba osób w wieku produkcyjnym, a zwiększyła w wieku poprodukcyjnym. Czy gmina ma jakiś pomysł, jak radzić sobie ze starzeniem się społeczeństwa w Iwanowicach?

Z.G.: W gminie Iwanowice sytuacja jest doścy specyficzna, bo wiek poprodukcyjny nie stanowi dla gminy uciążliwości, gdyż generuje przyływ gotówki składającej się na renty i emerytury mieszkańców. Są takie gospodarstwa, w których potomkowie oczekują, ażeby rodzice przeszli na emeryturę, co przyniesie im stabilizację finansową. Wiele rodzin oddaje dzieci do szkół w Krakowie. Mamy też coraz więcej napływowej ludności, która traktuje gminę jak sypialnię; czyli ludzie ci płacą tylko podatek od nieruchomości, a nie płacą PIT-u. A więc nie zgłaszają w Urzędzie Skarbowym naszej gminy jako miejsca swojego zamieszkania. W dalszym ciągu są zameldowani w Krakowie, a u nas „tylko” mieszkają i z tego tytułu gmina nie ma praktycznie żadnych wpływów. A to właśnie odpisy z PIT-u stanowią znaczną część jej przychodów własnych. 40% tego podatku należy do gminy, którą wskażemy jako miejsce zamieszkania. Mamy ok. 8,5 tys. mieszkańców zameldowanych, jednak w gminie mieszka faktycznie ok. 12 tys. osób.

A.R.: Czyli 3,5 tys. ludzi nie płaci podatków w gminie, w której mieszka.

Z.G.: Ale wymagania mają takie same jak pozostali: oczekują dobrych dróg, kanalizacji, szkół, przedszkoli. Dlatego stosujemy apele: „Jeśli żądasz czegoś od gminy, zrób też coś dla niej”. Prawodawstwo polskie nie określa, gdzie mieszkaniec ma płacić podatki, każdy może mieszkać, gdzie chce, i wskazać miejsce, które uznaje za swoje miejsce życia.

A.R.: Czy są prowadzone z takimi osobami rozmowy, aby spróbować uświadomić im, jak ważne dla finansów gminy jest wskazanie w zeznaniu podatkowym faktycznego miejsca zamieszkania?

Z.G.: Tak, oczywiście. Jednak spora część ludzi obawia się przeniesienia z Urzędu Skarbowego w Krakowie do Urzędu Skarbowego w Proszowicach. Mimo naszych zapewnień, że Urząd w Proszowicach jest bardzo przyjazny, często obawiają się tej zmiany – być może ze względu na istniejące układy, powiązania ze swoim obecnym urzędem.

A.R.: Przejdźmy do kwestii rolnictwa. Wciąż jest ono ważnym elementem gospodarki gminy. Wizja Iwanowic zawiera następujące stwierdzenie: „Gmina Iwanowice bezpieczna, dbająca

o tradycję oraz walory przyrodnicze i krajobrazowe, o wyspecjalizowanym rolnictwie”. Niestety, patrząc na strukturę tutejszych gospodarstw rolnych, zauważamy, że ich specjalizacja jest bardzo mała.

Z.G.: Zależy, w której części gminy. Miejscowości na południu są bardzo zurbanizowane, natomiast na północy występuje kilka gospodarstw o powierzchni ponad 60 ha. Specjalizują się w produkcji nasiennej, a także hodowli zwierzęcej. Przedsiębiorstwa te są rentowne i dzierżawią dodatkowe areale od innych mieszkańców.

A.R.: Jednak mimo wszystko średnia powierzchnia gospodarstwa rolnego w gminie to 2,42 ha.

Z.G.: Tak, a w południowych miejscowościach występują gospodarstwa mające zaledwie 30 arów powierzchni. Z roku na rok gospodarstw rolnych będzie mniej, bo teren gminy będzie coraz bardziej podlegał procesowi urbanizacji.

A.R.: Czy gmina prowadzi jakieś działania, żeby przyspieszyć wzrost przedsiębiorczości wśród mieszkańców?

Z.G.: Trudno jest wpłynąć na przedsiębiorczość w gminie. Dopóki będą istnieć ograniczenia związane z przyrodą, możemy jedynie pójść w kierunku działalności nieuciążliwej dla środowiska. W naszej gminie działalność gospodarczą można założyć w ciągu jednego dnia. Działamy szybko i sprawnie. Dostaliśmy od ministra gospodarki Waldemara Pawlaka podziękowanie za to, że najszybciej przeprowadziliśmy proces przerejestrowania działalności gospodarczej z gminy do centralnej bazy.

A.R.: Czy zatem wzrasta chęć do zakładania działalności gospodarczej?

Z.G.: Trudno powiedzieć, bo potencjalni przedsiębiorcy muszą uwzględnić ograniczenia środowiskowe. Trzeba również wziąć pod uwagę to, że zasobność portfeli naszych mieszkańców jest niewielka. Do tego dochodzi fakt, że w gminie bardzo dużo właścicieli firm mieszka, a prowadzi działalność gospodarczą w Krakowie lub w gminach położonych w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Jako przykład podam pewnego mieszkańca naszej gminy, który jest prezesem dużego klubu sportowego, a jego firma jest jedną z większych w Krakowie. Gdyby u nas płacił podatek, to dochód z niego stanowiłby połowę ca-

łego budżetu gminy. Kolejną potężną działalnością jest restauracja na drodze Kraków–Bytom, której właściciel mieszka w jednej z miejscowości naszej gminy, jednak jego podatki zasilają inny budżet.

A.R.: Przejdźmy teraz do obszaru związane go z pozyskiwaniem środków unijnych. W jakim stopniu gmina Iwanowice uzyskuje dofinansowania unijne?

Z.G.: Żałuję, że poprzednie cztery lata były trochę stracone, wtedy dostęp do środków unijnych był lepszy. My w tej chwili „wyrывamy” to, co możliwe. Jestem wójtem od grudnia 2010 r. Podczas mojej kadencji dostaliśmy kilka milionów złotych ze środków unijnych, m.in. na orlik i lodowisko w Sieciechowicach, salę gimnastyczną w Naramie, kanalizację w Maszkowie, zwrot pieniędzy za budowę boiska w Iwanowicach, a teraz staramy się o kolejne dofinansowanie. Jednak gdy wejdzie w życie ograniczenie ministra finansów, polegające na tym, że nie będziemy mogli wziąć kredytu, który posłużyłby jako wkład własny w inwestycje, to nie dojdzie do realizacji projektu. A limit kredytowy, który ma w przyszłości obowiązywać, nie pozwala nam na zaciągnięcie zobowiązań, a w efekcie uzyskanie dofinansowania. Dlatego też z części środków unijnych będziemy musieli zrezygnować. Zrezygnujemy zapewne z kompleksu handlowo-usługowego w Biskupicach. Szukamy natomiast możliwości wybudowania go na bazie partnerstwa publiczno-prywatnego. Jest to ciekawa i korzystna konstrukcja finansowa, ale nadal budząca wątpliwości związane z pozabudżetowym finansowaniem – dokładniej, z łapówkami i korupcją. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z korzyści tego typu partnerstwa. Polega ono na tym, że gmina wydierżawia jakiś środek trwały w postaci działki, inwestor czerpie dochody z działalności, a gmina ma satysfakcję, że udostępniła mieszkańcom coś, czego oczekiwali.

A.R.: Stosunek ludzi to tego typu partnerstwa ma zapewne związek z pewną mentalnością mieszkańców gminy.

Z.G.: Tak, z mentalnością – ludzie nieufnie patrzą na to, że prywatny przedsiębiorca ma korzyść z układu z gminą. A musi ją mieć, bo inaczej nie wyłożyłby własnych środków na inwestycję. Niestety, większość osób podchodzi do takiej współpracy jak do „jeża”.

A.R.: Nieufny stosunek do nowoczesnych działań gminy i obawa przed zmianami to zapewne duże ograniczenie, bariera rozwoju dla gminy...

Z.G.: Tak, ale taką największą bolączką naszej gminy są plotki. Ktoś ostatnio usłyszał, że fundamenty nowo powstającego przedszkola mają być „zasypane”. Osoba ta nie pomyślała, że muszą zostać wypełnione, bo trzeba położyć na nie płytę fundamentową, tylko przekazała dalej informację, że będą „zasypane”, bo odstąpiliśmy od realizacji budowy. Chciano nawet wzywać telewizję na miejsce budowy. Taka postawa to duże ograniczenie rozwojowe, bo przekazywane przez mieszkańców informacje nie są rzetelne. A osoba, która takie plotki rozsiewa świadczy bądź też nieświadomie, na pewno nie przyczynia się do budowania wspólnoty i integracji społecznej w gminie.

A.R.: Może należałoby wprowadzić jakiś lepszy i szybszy przekaz informacji dla mieszkańców?

Z.G.: Prowadzę bloga, mam konto na Facebooku, gdzie koresponduję z ludźmi. Staram się inicjować spotkania z mieszkańcami, strona internetowa gminy jest jedną z lepszych, mamy także własną gazetę gminną. Po prostu niektórym mieszkańcom brakuje dobrej woli, żeby przekazać rzetelne informacje.

A.R.: Może warto iść w kierunku nowych inicjatyw lokalnych?

Z.G.: Powołane zostało stowarzyszenie przedsiębiorców gminy Iwanowice. Mamy podpisane porozumienia z firmami doradczymi, odbywają się szkolenia oraz indywidualne konsultacje. Z ośrodka doradztwa rolniczego co tydzień przyjeżdża specjalista, który informuje rolników, co powinni zrobić, aby np. zdobyć środki. Gmina należy do stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania Jurajska Kraina, dzięki czemu mamy możliwość pozyskiwania większych środków niż przy samodzielnej inicjatywie podmiotu. Ostatnio jeden z przedsiębiorców w naszej gminie dostał z puli stowarzyszenia 100 tys. zł na rozszerzenie własnej działalności gospodarczej. Pomagamy i podpowiadamy, jak wypełniać wnioski o granty i dotacje. W tym celu zatrudniliśmy specjalistę do pozyskiwania środków zewnętrznych i promocji gminy. Niedawno zawiązane zostało Stowarzyszenie Gospodyń Wiejskich. Korzystamy także z róż-

nych programów pomocowych dla gospodyń na terenie wsi. Za pośrednictwem tego stowarzyszenia będzie można występować do urzędu marszałkowskiego, do wojewody o granty na zakładanie i prowadzenie różnego rodzaju działalności, np. na aerobik, kursy przekwalifikowujące.

A.R.: Mieszkańcy, wybierając Pana na wójta, oczekiwali nowego spojrzenia na sprawy gminy, pozytywnych zmian, szeregu inwestycji. Czy zmiana wójta przekłada się na zmianę polityki rozwoju gminy?

Z.G.: Zobaczymy... Bo ja nigdy nie krytykuję swojego poprzednika, uważam, że to nieelegancko. Mieszkańcy gminy wybrali mnie i skoro powierzyli mi kierowanie gminą, to także mi zaufali. Staram się dawać z siebie jak najwięcej, w sierpniu zeszłego roku przepracowałem 490 godzin w miesiącu, oczywiście wliczając kilkuniedniowe delegacje i wyjazdy służbowe, mające na celu załatwienie różnych spraw związanych z gminą. Myślę, że świadczy to o tym, iż poświęcam się tej gminie. Musimy się zastanowić, czy jesteśmy w stanie sprostać wymaganiom aglomeracji krakowskiej. Do 2015 r. powinniśmy skanalizować dużą część gminy. Jednak przy ograniczeniach dotyczących zaciągania zobowiązań przez gminę nie jesteśmy w stanie w pełni wyposażyć jej w kanalizację do tego roku. Chyba że nam nagle wpadnie do budżetu 50 mln zł. Na razie łączne wpływy do budżetu to 22 mln zł, z czego prawie 12 mln pochłaniają wydatki na edukację. Mieliśmy zamiar przekształcić część szkół w szkoły publiczne prowadzone przez osobę fizyczną. W naszej gminie na takiej zasadzie działają dwa gimnazja i trzy szkoły podstawowe, oczywiście publiczne. Jednak nie ma zgody na kolejne przekształcenia, bo nauczyciele podnieśli bunt i zachęcili do protestu mieszkańców. Obecnie dokładamy cały podatek rolny, podatek od nieruchomości i od środków transportu do oświaty. To się przekłada na mniejszą liczbę dróg, a także mniejszą ilość środków pieniężnych na inwestycje. Chcemy, aby jak najwięcej ludzi podyskutowało o tym, jak i czy doprowadzić do zmiany szkół samorządowych na kierowane przez osobę fizyczną. Słyszałem informację na swój temat, że chcę przekształcić szkołę, bo później, gdy ona splajtuje, sprzedam jej majątek. Jestem zdeklarowanym przeciwnikiem likwidacji szkół w naszej gminie, bo liczymy na

przyrost liczby mieszkańców w wyniku osiedlenia się ludności z Krakowa. Szkoły, które obecnie zarządzane są prywatnie, przed ich przekształceniem miały zostać zlikwidowane ze względu na zbyt wysokie koszty utrzymania. Przekształcenie uchroniło je przed likwidacją. Teraz, prowadzone przez osobę fizyczną, są w czołówce gminy, jeśli chodzi o liczbę uczęszczających do nich uczniów – tam młodzieży przybywa. Niestety w szkołach prowadzonych przez gminę uczniów ubywa. W placówce oświatowej niesamorządowej można kształtować wydatki, prowadzić remonty, tak abyśmy mogli utrzymać koszty na poziomie, który nie prowadzi do zapaści finansowej gminy. Jednocześnie szkoły te dostają dotację na ucznia taką jak placówki samorządowe. Skoro w jednej ze szkół jest 40 uczniów i koszt rocznego utrzymania budynku wynosi 1 mln zł, to trzeba poważnie zastanowić się nad efektywniejszym gospodarowaniem.

A.R.: Jak wygląda struktura wydatków budżetowych w gminie?

Z.G.: 55% pochłania edukacja, 17% – pomoc społeczna. Na inwestycje zostaje tylko 20%. To bardzo niewiele. A gmina nie ma więcej pieniędzy niż to, co uzyskuje z podatków i z subwencji. Jeśli ktoś się domaga, żeby koło jego domu został wykopany rów lub wybudowana droga, to musi liczyć się z tym, że jeżeli sam go nie wykopie, to i tak będzie musiał pokryć część wydatków, zatrudniając firmę, która to robi.

A.R.: Skąd zatem wziąć pieniądze na inwestycje?

Z.G.: Nie dostajemy żadnych pieniędzy z tzw. janosikowego, które i tak ma zostać zlikwidowane. Dostajemy subwencję wyrównawczą. Staramy się zdobyć jak najwięcej środków unijnych. Jednak niestety pomoc unijna kiedyś się skończy i sami będziemy musieli dokładać do wspólnego budżetu unijnego. Teraz nie możemy wziąć dużego kredytu na inwestycje. Mamy 37% zadłużenia gminy – nie jest to dużo w porównaniu z Krakowem, którego zadłużenie przekroczyło już 60%. Mieliśmy kontrolę RIO dotyczącą gospodarki finansami, ale nie ujawniła ona żadnych większych nieprawidłowości. Owszem miały miejsce drobne pomyłki „o grosz”. Ale gdy taki grosz się nie zbilansuje, wójtowi grozi odpowiedzialność przed komisją dyscyplinarną.

Jeżeli ludzie mówią, że mamy bardzo wysoki podatek rolny w gminie, a my go obniżyliśmy maksymalnie, to coś jest nie w porządku. Nikt nam nie da pieniędzy – trzeba to zrozumieć. Konieczna jest większa mobilizacja ludzi. W jednym z budynków straży pożarnej niezbędny jest remont, a dokładnie wymiana sześciu okien. Jeśli ogłosimy przetarg na to działanie, to musimy wliczyć koszt montażu, koszty administracyjne i inne. A gdybyśmy sami kupili okna i sami je wstawili, to koszt remontu byłby o wiele mniej-

szy. Tak naprawdę wystarczy trochę dobrej woli i zaangażowania mieszkańców – to właśnie odolne inicjatywy i chęć współpracy są podstawą rozwoju gminy i racjonalnego gospodarowania. Smutne jest to, że w powszechnej opinii „gmina” to nie wspólnota mieszkańców na określonym terytorium, a budynek w centrum miejscowości Iwanowice, razem z urzędnikami w nim pracującymi.

A.R. Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa z zastępcą wójta gminy Zielonki, panem Arnoldem Kuźniarskim, przeprowadzona 15 marca 2012 r.

Anna Rosa: Jak ocenia Pan rozwój społeczno-gospodarczy gminy?

Arnold Kuźniarski: Dochody gminy w ostatnim dziesięcioleciu istotnie wzrosły. Wzrost ten przekłada się bezpośrednio na inwestycje, np. w infrastrukturę, kapitał ludzki czy też oświatę, która począwszy od lat 90. stała się mocną stroną naszej gminy. Ówczesne i obecne władze bardzo wyraźnie stawiają na rozwój szkolnictwa oraz infrastruktury związanej z obsługą oświaty na terenie gminy. Gmina kładzie nacisk na rozwój transportu, rozwój każdego rodzaju sieci, od drogowej po wodociagową, kanalizacyjną i energetyczną. Wszystkie elementy infrastruktury zostały z namiennie ulepszone w ciągu ostatnich dziesięciu lat. To się przekłada na zauważalny rozwój społeczny, który jednak jest trudno w sposób bezpośredni zmierzyć, gdyż nie możemy tutaj użyć liczbowych mierników. Możemy natomiast wymienić element demograficzny, który świadczy o rozwoju – podwojenie liczby mieszkańców gminy. Jest to wyrazem dobrego postrzegania jej przez nowych mieszkańców, jako miejsca swojego zamieszkania. Kierunek rozwoju gminy to budowanie miejsca, gdzie dobrze się mieszka, żyje i pracuje. Realizację tego celu zapewniono dzięki konkretnym działaniom gminy, które zostały wsparte odpowiednimi finansami. Potencjalni mieszkańcy dostrzegli te działania, skorzystali z oferty i chętnie się tutaj osiedlili. Zależy nam na nowych mieszkańcach, gdyż fi-

nanse polskich gmin są tak skonstruowane, że to od osób zamieszkujących i płacących w gminie podatki zależy dochód gminy oraz tempo i poziom rozwoju miejsca, w którym mieszkają.

A.R.: Ile osób niezameldowanych w gminie mieszka w niej faktycznie, odprowadzając podatki gdzie indziej?

A.K.: Nie jesteśmy w stanie dokładnie tego ocenić. W każdej gminie wszyscy zadają sobie takie pytania. My, będąc w bezpośrednim sąsiedztwie Krakowa, mamy z pewnością większy odsetek ludzi nieplacących podatku do naszego budżetu aniżeli gminy, które są bardziej oddalone od aglomeracji krakowskiej. Podstawowym miernikiem liczby mieszkańców jest gminna ewidencja ludności, czyli baza danych, do której się odnosimy. Sądzę, że różnica między rzeczywistą liczbą mieszkańców a oficjalną liczbą wynikającą z bazy ewidencji ludności prowadzonej przez gminę wynosi 5 tys. osób. Jest to wskaźnik oparty na przeświadczeniach wynikających z mojego doświadczenia w pracy w gminie.

A.R.: Zatem osoby bez zameldowania stanowią ok. 25% mieszkańców gminy. Czy władze podejmują jakieś działania, aby zachęcić je do podawania w zeznaniu podatkowym jako miejsce zamieszkania gminy Zielonki?

A.K.: W tej chwili to problem ogólnopolski, który jest trochę związany z naszym niestabilnym prawodawstwem. Do niedawna wszyscy twierdzili, że podatki są związane z miejscem

zamieszkania. Potem okazało się, że można być zameldowanym gdzie indziej, mieszkać jeszcze gdzie indziej i podatki płacić według zadeklarowanego miejsca pobytu, niekoniecznie zbieżnego z miejscem zamieszkania. Ludzie nie rozumieją do końca tych zależności. Do tej pory stosowaliśmy głównie działania informacyjne polegające na apelu sołtysa, wójta czy radnych oraz wykorzystywaliśmy gazetę, wiadomości lokalne wydawane jako kwartalnik, które co jakiś czas ten problem poruszają. Nie próbowaliśmy docierać w jakiś indywidualny sposób do ludzi, o których wiemy, że mieszkają w gminie, a mimo to nie płacą tu podatków. Być może należałoby podjąć takie działanie i zweryfikować, czy przyniosłoby ono efekt w postaci rzeczywistego przeniesienia centrum ich „życia podatkowego” do naszej gminy. Aczkolwiek bardzo często, i z tego też wynika hamulec naszego działania, spotykamy się z bezpośrednią odmową i odpowiedziami typu: „A co was to interesuje”, „płacimy podatki tam, gdzie chcemy – to nasza sprawa”. Czy rzeczywiście tak jest?

A.R.: Tak nie jest. Owi mieszkańcy korzystają z infrastruktury, komunikacji, oświaty, na której gmina musi łożyć pieniądze.

A.K.: Tak, jednak to nie jest poparte obowiązkiem prawnym mieszkańca jako podatnika. Z jego punktu widzenia wygląda to tak: „Wywiązuję się wobec skarbu państwa, płacąc podatki. Gdzie – to już mniej istotne, nie powinno to nikogo obchodzić. Ja sobie tu mieszkam, korzystam oczywiście z infrastruktury, czasami piszę maile i pisma, żeby mi zrobili drogę, światło lub gaz; a nie obchodzi mnie to, skąd pochodzą na to środki, bo jest to zadanie gminy”. Nie jest to postawa prospołeczna i wykazująca chęć współpracy, ale niektórzy uważają, że mają prawo tak się zachowywać. Zastanawiamy się poważnie nad pogłębieniem naszej działalności promocyjnej, która ma zachęcać ludzi do płacenia podatków. Jednak konkretne rozwiązania nie zostały jeszcze podjęte. Są pomysły, aby zastosować bardziej nowoczesne metody promocji, np. spot telewizyjny czy rozsyłanie wiadomości na telefon komórkowy. Media wizualno-foniczne są bardziej przemawiające, gazety lokalne również wchodzi w grę. Uważam, że ludzi mających zasobniejszy portfel, czyli takich, na których nam najbardziej zależy, trudno jest przekonać do

zmiany postawy. Przeważnie mają oni gdzieś indziej, np. w Krakowie, swoje centrum życiowe, tam są zameldowani, tam np. czynnie uczestniczą w wyborach i wolą być w ten sposób również finansowo związani z tym obszarem, równocześnie mieszkając w naszej gminie. To jest kwestia przekonania. W naszych apelach musimy też być świadomi, że 6 km od nas znajduje się siedziba Prezydenta Krakowa, który tego samego człowieka zachęca do płacenia podatków w Krakowie, bo człowiek ten tam pracuje, tam jeździ ulicami i korzysta z infrastruktury miasta – zatem uważa, że Krakowowi też się coś należy.

A.R.: Tu przydałoby się odpowiednie rozwiązanie prawne...

A.K.: Tak, zgadzam się, odgórne rozwiązanie prawne, które w jakiś sposób godziłoby interesy gmin. Jednak w chwili obecnej, w szumie informacyjnym dotyczącym rozwiązywania problemów związanych z tzw. janosikowym, ta informacja się nie przebiję. Problem „janosikowego” musi zostać rozwiązany, a wówczas będzie można drażyć inne tematy.

A.R.: Liczba mieszkańców gminy dynamicznie wzrasta. Dlaczego obserwujemy tak duży napływ ludności? Czy głównym czynnikiem, który przyciąga potencjalnych mieszkańców, jest bliskość Krakowa? Czy gmina ma jakiś inny szczególny walor zachęcający do osiedlania się?

A.K.: Należałoby zapytać ludzi, którzy się tutaj osiedlają, co decyduje o tym, że na miejsce swojego przyszłego zamieszkania wybierają akurat gminę Zielonki. Mają oni bowiem do wyboru kilka innych, również dobrze się rozwijających gmin wokół Krakowa. O decyzji zamieszkania na konkretnym terenie przesądzą bardzo różne okoliczności, np. korzenie, otrzymanie spadku, rekomendacje od sąsiadów i przyjaciół, którzy wcześniej się tu osiedlili. Ważnym czynnikiem jest też dobra infrastruktura, dostępność przedszkoli oraz dobra komunikacja z Krakowem. Pomimo wysokich cen ziemi ludzie decydują się osiedlić na terenie naszej gminy. Prawdopodobnie jest to efekt dobrej, wieloletniej pracy na rzecz naszej społeczności w różnych obszarach, bo trudno mówić o jakimś jednym. Trzeba rozwijać się w każdym kierunku. Choć w pewnych okresach rozwój nastawiony jest np. na infrastrukturę drogową, a w innym – na elementy przyrodniczo-rekreacyjno-sporto-

we. Lecz w długiej perspektywie czasowej to się wyrównuje, obszary dopełniają się i przekładają się to na ogólny rozwój społeczno-ekonomiczny.

A.R.: Jaki obszar gminy według Pana jest najbardziej rozwinięty: infrastruktura, zabezpieczenie społeczne, a może wizerunek gminy utrwalany przez promocję?

A.K.: Myślę, że prowadzona od lat na dosyć wysokim poziomie polityka oświatowa daje duże korzyści; jest zdecydowanie elementem przyciągającym. Jesteśmy na takim etapie rozwoju, kiedy każdego rodzaju infrastruktury niezmiernie każdemu brakuje. W ciągu ostatnich 22 lat samorzady rozwinęły infrastrukturę drogową, wodociągową, kanalizacyjną oraz energetyczną. W wielu miejscach znajdowały się szczerze pola, które teraz są zabudowane i wyposażone w pełną infrastrukturę. Kraków tego nie musiał robić, dlatego u nas ta dynamika jest o wiele bardziej widoczna niż w dużym mieście. Trudno postawić na jakąś jedną konkretną, najbardziej rozwiniętą dziedzinę, choć myślę, że to właśnie oświata jako wyznacznik rozwoju społecznego jest u nas dobrym przykładem postępu.

A.R.: Wydatki na oświatę w gminie stanowią 32% budżetu gminy. Czy jest to związane tylko z tym, że gmina Zielonki, jako zasobniejsza w środki, może przeznaczyć mniejszą część budżetu na oświatę, czy też ma to związek z lepszą gospodarką oświatową?

A.K.: Myślę, że raczej to drugie. Oświata jest, przynajmniej z założenia, finansowana w Polsce z subwencji budżetu państwa. Oprócz tej subwencji prawie każda gmina dokłada środki z własnego budżetu. Jeżeli np. struktura poszczególnych jednostek oświatowych na terenie gminy jest bardzo rozdrobniona, to koszty ich utrzymania są dużo większe. Zmniejszając liczbę placówek, obniżamy koszty. Pytanie, czy jest to z korzyścią dla samego ucznia. W naszej gminie polityka oświatowa zmierza do racjonalnej struktury szkół na terenie gminy. Mamy tylko jedną szkołę, w której jest mało dzieci – ok. 80. Byliśmy w o tyle dobrej sytuacji, że dawniej szkoły istniały w tych samych miejscach, w których teraz się znajdują. Rozwiązaniem racjonalizatorskim jest np. zorganizowanie zespołu szkół – to obniża koszty i ułatwia zarządzanie. To, że w niewielkim stopniu dopłacamy do subwencji oświatowej z budżetu gminy, jest pochodną do-

brej struktury oświaty, co z kolei wynika również z wewnątrzszkolnych rozwiązań organizacyjnych, liczby oddziałów, liczebności klas.

A.R.: Czy są to szkoły samorządowe, czy prowadzone przez osoby fizyczne?

A.K.: Szkoły są wyłącznie samorządowe. Przedszkola są i samorządowe, i prowadzone przez podmioty prywatne. W Polsce, jeśli szkoła jest nieefektywna finansowo, to próbuje się racjonalizować koszty jej funkcjonowania, a podstawowym do tego narzędziem jest zmiana podstawy zatrudnienia nauczycieli z *Karty Nauczyciela* na *Kodeks pracy*, prowadząca do uspołecznienia szkół. W naszej gminie takie zmiany restrukturyzacyjne przeprowadzone zostały w jednym przedszkolu, którego organem prowadzącym został podmiot prywatny.

A.R.: Przejdźmy do tematu przedsiębiorczości w gminie. Zarejestrowanych jest tu ponad 2,5 tys. przedsiębiorców. Czy te statystyki odpowiadają rzeczywistości? Ile firm prowadzi aktywną działalność?

A.K.: Tak naprawdę trudno powiedzieć. Gmina, z punktu widzenia jej podstawowych zadań ustawowych, ogranicza się do zarejestrowania działalności. W momencie gdy przedsiębiorca się zarejestruje, gmina nie monitoruje jego aktywności i wpływu tej działalności na otoczenie społeczne. Porównując podatników, którzy płacą podatek PIT i CIT, więcej dochodów jest od tych podatników, którzy są gdzieś zatrudnieni lub prowadzą działalność jako osoby fizyczne, niż od tych, którzy prowadzą działalność jako osoby prawne. A przecież biorąc pod uwagę liczbę podmiotów zarejestrowanych, wpływy z podatku CIT powinny być zdecydowanie wyższe. Wiele zarejestrowanych podmiotów nie jest aktywnych bądź ma niewielkie zyski. Mówiąc o lokalnych przedsiębiorcach, myślę także o ich wkładzie w rozwój społeczny. Przedsiębiorczość w naszej gminie w niewystarczającym stopniu przekłada się na życie społeczne i na otoczenie przedsiębiorcy. Mało jest ofert typu: „Panie wójcie, daj Pan 20 tys. zł, ja dam od siebie 20 tys. zł – zrobmy drogę na jakimś odcinku”. Nie, generalnie oczekuje się realizacji zadań gminy bez względu na to, jaka jest zasobność jej budżetu. A potrzeb jest wiele, stąd często gmina nie jest w stanie zrealizować wszystkich wniosków mieszkańców.

A.R.: Z Pana wypowiedzi wynika, że bardziej oczekuje się pomocy od przedsiębiorców dla gminy, a co gmina robi dla przedsiębiorców, jak im pomaga?

A.K.: Gdy spojrzymy na badania ankietowe polskich przedsiębiorców, często pojawia się pytanie: czego oczekują oni od struktur publicznych, aby im się lepiej funkcjonowało? Przekaz płynący z odpowiedzi podmiotów gospodarczych na to pytanie jest następujący: „Zostawcie mnie w spokoju, nie przeszkadzajcie, dam sobie radę”. W latach 90. powstało na terenie gminy stowarzyszenie przedsiębiorców, które po kilku latach się rozpadło, ponieważ oczekiwania, jakie pokładało we współpracy z gminą, nie mogły zostać spełnione. Życie i polskie prawodawstwo spowodowały, że sfera publiczna i prywatna rozeszły się w kontekście prawnym. A stało się tak, bo w Polsce dążymy ku temu, aby ten bezpośredni styk władzy publicznej z sektorem prywatnym był jak najmniejszy, wręcz piętnujemy go. Żeby nie powodowało to różnych konfliktów i podejrzeń, głównie korupcyjnych. Stąd jako gmina nie mieliśmy z punktu widzenia obowiązującego prawa szansy na wspomóżenie przedsiębiorców tak, jakbyśmy chcieli. Generalnie przedsiębiorcy, aby móc funkcjonować, potrzebują swobody, pewnej własnej infrastruktury, by dojechać do firmy, do domu; czyli oczekują tej infrastruktury, na którą wpływ ma gmina.

A.R.: Gmina dobrze spełnia te oczekiwania?

A.K.: W jakimś stopniu każda gmina stara się spełniać te oczekiwania, ale chciałaby dokonać więcej, bo infrastruktury zawsze brakuje. Na naszym obszarze rozwój społeczno-gospodarczy jest bardzo dynamiczny, a infrastruktura za tym rozwojem nie nadąża. Niestety, nie jesteśmy na poziomie kanadyjskim, gdzie ktoś buduje dom, do niego od razu puka władza i pyta, czy ten człowiek czasami nie potrzebuje drogi. U nas tę drogę trzeba „wychodzić” przez lata. Jest tak, ponieważ potrzeb infrastrukturalnych, przy tak rozległym obszarze inwestycji, jaki stanowi 48 km² powierzchni gminy, jest tak wiele, że pieniędzy na nie wciąż brakuje. A coraz wyższy wskaźnik zadłużenia gminy nie pozwala na kolejne inwestycje infrastrukturalne.

A.R.: Jednak gmina została skanalizowana w 80%, co jest bardzo dobrym wynikiem w porównaniu z innymi gminami w Polsce.

A.K.: Wyzaczyliśmy sobie cel, zgodnie z którym inwestujemy w te obszary, które pośrednio sprawiają, że nasze życie jest wygodniejsze.

A.R.: Czy zatem gmina dąży bardziej w kierunku rozwoju społecznego niż gospodarczego?

A.K.: Cel obu tych kierunków jest ten sam, bo rozwój społeczny osiągamy poprzez rozwój gospodarczy – innego kierunku nie ma. Żeby rozdać, trzeba mieć – trzeba wyprodukować i zgromadzić. W ustawach zapisane jest, że gmina ma dawać, lecz nie otrzymuje wystarczających środków na to...

A.R.: Mimo wszystko dochody własne gminy wynoszą 63%. To bardzo duża część budżetu w porównaniu z innymi gminami.

A.K.: To jest dosyć wysoki wskaźnik, zgadza się. Ten wskaźnik rośnie, i bardzo dobrze, bo im większe dochody własne gminy, tym lepsza jej kondycja – u nas największy udział mają dochody z PIT-u. Zależą one od liczby mieszkańców, ich zamożności, ale też od opodatkowania własnych obiektów, wynajmu powierzchni komunalnych. Ważna jest racjonalna gospodarka majątkiem. Warto jednak pamiętać, że jednostka publiczna zawsze będzie słabszym gospodarzem niż właściciel prywatny, który oprócz efektywniejszego prowadzenia działalności będzie także generować dochody podatkowe.

A.R.: Czy przepisy dotyczące ograniczeń deficytu budżetowego zagrażają gospodarce budżetowej gminy?

A.K.: Na chwilę obecną nie. Stopień zadłużenia gminy wynosi 44% obowiązującego maksymalnego wskaźnika. Jesteśmy w stanie sobie z tym długiem poradzić i finansować bieżące koszty z bieżących dochodów, nie obniżając poziomu realizowanych inwestycji. Uważamy, że dzisiejszy poziom zadłużenia jest optymalny i daje nam margines bezpieczeństwa w razie nieprzewidzianych okoliczności.

A.R.: W jakim stopniu gmina pozyskuje środki unijne?

A.K.: 16 mln zł, które spłynęły z programu POIS na kanalizację sanitarną, daje wysoki wskaźnik dotacji na mieszkańca. Wskaźnik ten zależy też od tego, ile budżet gminy sam wniesie do danej inwestycji. Powszechnie wiadomo, że aby otrzymać środki unijne, konieczny jest udział własny. Jak wiele innych gmin, mamy problem

polegający na tym, że chcielibyśmy inwestować, ale nie dysponujemy funduszami na wkład własny. Bo skoro skoncentrowaliśmy się na inwestycjach w środowisko, to nie starczy nam środków własnych na inne inicjatywy, które również mogłyby przynieść dotacje unijne.

A.R.: Zatem mniejsza skłonność do zaciągania kredytów sprawia, że mniej środków jest pozyskiwanych?

A.K.: Bezpośrednio tak. Jednak musimy też wziąć pod uwagę to, że wskaźniki konkursowe przyznawania dotacji są tak skonstruowane, iż gmina Zielonki, przy wszystkich swoich parametrach ekonomicznych funkcjonowania, jest uznawana za gminę bogatą i dzięki temu słabiej punktowaną w ostatecznej ocenie złożonego wniosku. W konsekwencji, występując o jakieś środki, najpierw przyglądamy się punktacji i oceniamy, czy mamy szansę na akceptację wniosku z formalnego punktu widzenia, a dopiero potem określamy nasze szanse w ocenie merytorycznej wniosku. Rzeczywiste wskaźniki ekonomiczne nie dają podstaw, by oceniać naszą gminę jako bogatą. Są bogatsze. Jednak z punktu widzenia rozwoju społeczno-gospodarczego na tle całej Małopolski tak jesteśmy postrzegani i tak też wypadamy w rankingach oceniających wnioski grantowe. Nie do końca zatem szansa na zdobycie środków unijnych zależy od nas.

A.R.: Czy obecnie w gminie prowadzone są inwestycje?

A.K.: Będziemy kontynuować inwestycje kanalizacyjne, ażeby procent skanalizowania gminy był jak najwyższy i docelowo wynosił 100. Gęstość dróg w gminie jest dosyć wysoka – nakłady na nie są mało zadowalające, a potrzeby ogromne. Zawsze istniał dylemat, czy budować kanalizację czy drogę. Największy problem to skoncentrowanie nowych obszarów mieszkalnych tam, gdzie tych dróg nie było, a gdzie teraz muszą powstać, aby można było normalnie mieszkać.

A.R.: Jak wygląda lokalny rynek pracy? Czy w związku z bliskością Krakowa większość mieszkańców tam pracuje?

A.K.: Generalnie kwestią polityki zatrudnienia zajmuje się powiat. Stopa bezrobocia w gminie jest bardzo niska. Mieszkańcy, którzy nie prowadzą własnej firmy, najczęściej zatrudniają się jako druga, trzecia osoba w tutejszych mikro-

przedsiębiorstwach albo dojeżdżają do pracy do Krakowa. Praca w mieście z kolei generuje zapotrzebowanie na komunikację zbiorową, z której dziennie korzysta ok. 10 tys. osób – jest to duża liczba jak na osiemnastotysieczną gminę. Ludzie osiedlili się u nas przeważnie z planami utrzymania miejsca pracy w Krakowie.

A.R.: A czy na terenie gminy są jakieś przedsiębiorstwa, które zatrudniają dużą liczbę pracowników?

A.K.: Nie ma takich, które zatrudniałyby ponad 50 osób; przeważnie są to małe firmy. W 2001 r. zostało opracowane studium zagospodarowania przestrzennego i zdecydowanie w gospodarce planistycznej postawiliśmy na rozwój mieszkalnictwa i drobnej działalności gospodarczej. Nie zarezerwowaliśmy jakichś wielkich obszarów pod duże przedsiębiorstwa. Z uwagi na zapisy planu, jak również nierównomierne ukształtowanie terenu, nie występują u nas duże firmy. Poza tym 70% gminy znajduje się w obrębie parków krajobrazowych, w wyniku czego występują na tych terenach ograniczenia przyrodnicze związane z ulokowaniem jakiegokolwiek inwestycji przemysłowej. Dostajemy wiele zapytań od przedsiębiorców, którzy szukają dużej powierzchni, którą mogliby kupić i zagospodarować, a my generalnie takimi terenami nie dysponujemy.

A.R.: Czy gmina Zielonki przestała być już gminą typowo rolniczą?

A.K.: U nas tak naprawdę jest tylko kilkunastu rolników, którzy mają areał powyżej 10 ha. Szczytkowa liczba osób jest zatrudniona w rolnictwie. Średnia powierzchnia działki to 30 arów, czyli bardzo mały obszar. Rolnictwo w gminie ma zdecydowanie marginalny charakter. Jest wręcz wypierane i nietolerowane przez rozwijające się ośrodki mieszkalne. Osiedlający się chcieliby mieć piękną przyrodę, a nieprzyjemne zapachy kompostu czy nawozu sztucznego są zdecydowanie niepożądane. Nasza gmina jest typowo podmiejska. Ludzie inwestują w mieszkalnictwo. Za tym idzie infrastruktura. W konsekwencji areały rolne są wypierane i przekształcane na działki budowlane.

A.R.: Czyli można wnioskować, że głównym czynnikiem rozwoju gminy jednak jest bliskość Krakowa...

A.K.: To bardzo znacząca determinanta. Uważam, że gdyby nie nasze położenie, to 10 i 20 lat temu postawilibyśmy na inne kierunki rozwoju. Ludzie wówczas chętnie emigrowali poza miasto. Ten trend nadal się utrzymuje, choć już z mniejszą dynamiką. Jest mniejszy obrót ziemią, ale nowi mieszkańcy nadal chętnie się u nas osiedlają. W tym roku zameldowało się 680 osób – to dużo – w poprzednim ok. 400. W gminie aktywnie działają deweloperzy, a to z kolei pośrednio generuje rozwój naszej oświaty. My nie likwidujemy szkół, a rozwijamy je – o tym decyduje demografia. Ludzie mieszkający na obrzeżach Krakowa chętnie posyłają dzieci do naszych szkół i przedszkoli – dzieje się tak nie tylko ze względu na bliskość miasta, ważny jest też poziom edukacji, a nasze szkoły znajdują się na czołowych miejscach, jeśli chodzi o rankingi wyników nauczania.

A.R.: Co, jeżeli za kilka lat nastąpi odwrotny proces i ludzie zaczną wracać do miasta?

A.K.: Nie będzie powrotów, bo my staniemy się już miastem, granica między Krakowem a naszą gminą zniknie. Jakie będą losy gminy za 50 lat? Będzie to teren zurbanizowany, jednolicie połączony z Krakowem; przetną go naturalne ciągi komunikacyjne, tj. autostrada, kolej.

A.R.: Co jest największą barierą dla rozwoju gminy?

A.K.: Jako barierę wskazałbym małą stabilność polskiego prawa. Jeśli mógłbym na obowiązującym dzisiaj prawodawstwie zbudować przyszłość gminy za lat 30, wiedząc, co mnie czeka za lat 20 – w obliczu obowiązującego prawa byłby to wielki sukces. Dziś bardzo trudno jest cokolwiek zaplanować, gdyż prawdopodobnie np. za pięć lat prawo się zmieni, i tak naprawdę z moich planów sięgających 20 lat w gminie nic nie pozostanie. Stabilność prawodawstwa jest bardzo istotna – wykup terenów, jakość współpracy z sąsiadami są jej pokłosiem. Dziś gminy nie

współpracują, lecz konkurują ze sobą, gdyż nasze prawodawstwo nie sprzyja współpracy nawet między jednostkami administracji publicznej.

A.R.: Może to właśnie gmina, jako jednostka znajdująca się najbliżej obywatela i najbardziej znająca jego potrzeby, powinna jednoczyć mieszkańców?

A.K.: Zdecydowanie tak. Tylko potrzebujemy do tego konkretnych narzędzi, czyli środków finansowych i prawnych. Narzędzia prawne zostały rozbite przez obowiązujące prawodawstwo. Podam przykład: dawniej budowano infrastrukturę czynami społecznymi. Ludzie spotykali się na zebraniach wiejskich, a komitet społeczny razem z wójtem kupował rury, kopał rowy. Przez nowe przepisy i interpretacje prawne sądów te inicjatywy społeczne zostały wystawione na próbę i kompletnie zanikły. To bardzo źle, bo powoduje to brak potrzeby i chęci współpracy wśród ludzi. Dawniej współpraca była określona prawnie. Gdy mieszkaniec angażował się w pewne działania od samego początku i wiedział, że ma wpływ na przedsięwzięcie, np. budowę wodociągu, wówczas współpracował z gminą, z sołtysem, deklarował współdziałanie, miał realną władzę decyzyjną. W tej chwili obywatel w niewielkim stopniu wykazuje inicjatywę społeczną, wręcz czuje, że ktoś próbuje mu coś narzucić. Z natury jesteśmy podejrzliwi i nieustannie negatywnie podchodzimy do inicjatywy ze strony władz publicznych. Wszystko zależy od ludzi – jeżeli damy im możliwość współpracy i rozwoju, oni będą szli właśnie w takim kierunku. Stwórzmy takie ramy prawne, które pozwolą ludziom na komunikowanie się, współpracę i wspólne podejmowanie przedsięwzięć.

A.R.: Dziękuję za rozmowę.

Wywiady przeprowadziła Anna Rosa
Współpraca: Marek Benio